



Mój Chrystus

*Miesięcznik parafii Jezusa Chrystusa,
Króla Wszechświata w Tczewie*

listopad 2023

26.11.2023 r.

Rok XVI nr 169



„Uczestniczę we wspólnocie Kościoła” – to temat programu duszpasterskiego Kościoła katolickiego w Polsce na rok 2023/2024. Rozpocznie się on w pierwszą niedzielę adwentu, w tym roku 3 grudnia.

W tym roku głównym celem programu duszpasterskiego jest bliższe przyjrzenie się różnym powołaniom w Kościele, doświadczenie tego, że wszyscy jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni, że dzięki naszej różnorodności możemy się uzupełniać i wzajemnie sobie służyć tym, co każdy z nas otrzymał.

Niech każdy z nas na nowo odkryje swoje powołanie i charyzmaty, wyraźniej zobaczy jakie zadania i funkcje w Kościele wyznaczył Pan Bóg każdemu z nas. Odkryjmy swoją niepowtarzalność, a jednocześnie niezbędność w Bożym planie zbawienia.



ZWALCZANIE WYKROCZEŃ MORALNYCH

53. Wróżenie

Ciąg dalszy

Natura grzechu: Gdy chodzi o przyszłość, to nazywamy tym określeniem zespół zdarzeń aktualnie jeszcze nie istniejących, ale potencjalnie przygotowanych przez serie przyczyn w postaci faktów obecnych. W zasadzie można ją zatem w pewnym zakresie przewidywać, o ile jest ona konsekwencją wyznaczoną deterministycznie przez teraźniejszość, oczywiście z dużym marginesem niepewności a nawet błędu. Wynika to stąd, że nie znamy wszystkich aktualnie działających czynników oraz ich możliwych interakcji w dalszym biegu rzeczy. Gdybyśmy to wszystko wiedzieli przewidywanie byłoby prawie niezawodne. Na tych zasadach pracuje np. Instytut Meteorologiczny i nikt go nie oskarża o wróżenie. Przepowiadanie bardziej opiera się na osobistej wiedzy człowieka, a nie poznaniu rzeczywistości w jej typowych procesach. Mamy tu więc sprawę bardziej zagadkową, która już wchodzi w problematykę religijną. Wróżenie jest zasadniczo usiłowaniem przewidywania zdarzeń przyszłych niekoniecznie środkami naturalno-magicznymi, w pewnych wypadkach również pozanaturalnymi. Zależnie od swego rodzaju może być ono techniką pseudonaukową, opartą na pewnym doświadcze-

niu psychologicznym, albo wchodzi na teren magii lub zabobonu. Pomijamy tu oczywiście zwykłe oszustwa obliczone na naiwność ludzką.

Pogłębienie teologiczne: Od początku swoich dziejów człowiek był ciekawy własnej przyszłości i starał się ją poznać za pomocą różnych sposobów, m.in. specjalnych pośredników, mających nadzwyczajne zdolności i moce. Św. Jan Chryzostom surowo ostrzegał przed nimi: „Nie zwracajmy uwagi ani na wróżów ani na wieszczków ani na cudotwórców, ale na Boga znajdującego jasno wszystko i mającego świadomość wszystkich rzeczy. W ten sposób wiedzieć będziemy wszystko, co wiedzieć potrzeba i osiągniemy wszelkie dobra”.

„Otóż rzeczy przyszłych – jak pouczał św. Jan Damascyński - nie znają ani aniołowie Boży ani demony, a jednak je przepowiadają: aniołowie mianowicie jako, że Bóg im to odkrywa i poleca objawiać. Co oni zatem przepowiadają wszystko się dzieje. Ale przepowiadają także i demony; czasem dlatego, że wiedzą co się dzieje w oddaleniu; czasami przez samo przypuszczenie. Stąd też często kłamią i nie trzeba dawać wiary’.

dokończenie na str. 2 ►

Kierownictwo duchowe: Niewątpliwie grzeszne jest stosowanie praktyk magicznych. Do takich aktów zakazanych należą: wróżenie na podstawie rzekomego natchnienia bezpośredniego od Boga (teomancja), chęć przeniknięcia zdarzeń przyszłych za pośrednictwem duchów osób zmarłych (skiomancja, nekromancja), a więc i konsekwentnie i odpowiednie seanse spirytystyczne, dokonywane w tym właśnie celu. Zabobonne jest niewątpliwie wróżenie przez przypadkowe (np. palcem na ślepo) znajduwane teksty w księgach świętych, a traktowane jako „wskazówki z nieba”. Jeżeli to odnosi się do innych ksiąg (np. Wergiliusza Eneidy) pozostaje zabobon, ale o najmniejszej wadze wykroczenia religijnego. Jest to tzw. „stychomancja”.

Na pograniczu wróżenia w ścisłym znaczeniu i umiejętnego operowania siłami podświadomości (przeczcucia wyrażające się w projekcjach wyobraźni) można umieścić (katoptromancję), czyli widzenie przyszłości przy pomocy lustra albo odbicia w wodzie, znane z Ogniem i mieczem Sienkiewicza (Horpyna) albo przez wpatrywanie się w kryształ (krystalomancja). Wyrażnie naturalna jest (rabdromancja), czyli stosowanie różdżki w poszukiwaniu źródeł wody albo przedmiotów ukrytych, albo pewnych ich właściwości. Rodzajem techniki jest także (chiromancja), a więc odczytywanie pewnych rzeczy z linii ręki, chyba że przerstają one naturalne możliwości tej metody. Również z charakteru pisma można wnioskować z dużym prawdopodobieństwem o usposobieniu tego, kto się nim posługuje. We wszystkich przypadkach dotyczących człowieka nie można jednak niczego na pewno orzekać, bo wchodzi w grę nieobliczalny element wolnej jego woli, która jest uzależniona tylko od łaski Bożej.

Specyficznym przypadkiem jest wróżenie – czyli inaczej „wiara” – połączone z marzeniami sennymi (oniromancja). Na tej drodze nie jest wykluczona interwencja Boga – o czym świadczą księgi biblijne – ale zazwyczaj mamy do czynienia z rozmaitymi zjawiskami naturalnymi. Nie można też wykluczyć tutaj wpływu kusiciela, chociaż sny zmysłowe bywają powodowane przez napięcie fizyczne i biologiczne. Dość często marzenia sennie są uwarunkowane aktualnym stanem organizmu i systemu nerwowego, odczuwanym podświadomie. W ten sposób – przy pewnym doświadczeniu – można uswiadomić sobie rozwijające się skryte procesy chorobowe. Doświadczenie to ma zazwyczaj charakter indywidualny, ale wolno dopuścić istnienie pewnych „archetypów” ogólnoludzkich, czy wiążących się z kulturą szerszej grupy



społecznej. Branie tych spraw pod uwagę samo z siebie nie jest grzeszne. Nie można jednak od marzeń sennych uzależniać ważnych decyzji życiowych, a „sny cudowne” czy „prorocze” powinny być weryfikowane przez kompetentnego przedstawiciela Kościoła.

Uwagi duszpasterskie: Wróżenie ludziom przez cyganki można traktować jako wykroczenie o charakterze grzechu powszedniego i to obustronnie; dla wróżek jest to rodzaj zarobkowania, a dla zainteresowanych ciekawostka i rozrywka. Lekceważyć tego procederu nie można, ale nie ma powodu, by go wyraźnie zwalczać; w kontekście sakramentalnym zawsze kapłan w konfesjonale powinien to odradzać penitentom, zwłaszcza gdy z tego się spowiadają. Szczególnie starszym kobietom trzeba wyperśwadać nieustanne zajmowanie się snami – własnymi i cudzymi – na zasadzie „sen mara – Bóg wiara”. Ganić tego ostro także nie wypada, bo czasem jest to dla nich ważny element trudnej starości. Byłoby rzeczą niestosowną posługiwania się snami dla zdobywania stypendiów na dusze zmarłych. U wiernych trudno wykluczać taką interpretację, bo istnieje przecież Świętych Obcowanie.

Wróżenie można kwalifikować jako grzech śmiertelny – ze swojej materii – zarówno ze strony osoby wróżącej jak i starającej się o takie poznanie swojej przyszłości, gdy zachodzą wyraźnie dwa warunki. Chodzi najpierw o taki sposób jego dokonywania, który wyraźnie albo domyślnie wskazuje na kontekst typu magicznego z siłą transcendentną, a więc demoniczną. Po drugie – co jest tego potwierdzeniem – wyniki przewyższają wyraźnie ludzkie możliwości przewidywania. W innych przypadkach mamy raczej do czynienia z niezdrową ciekawością, aniżeli z prawdziwym wdzieraniem się w Boże tajemnice rządów Opatrzności. Oczywiście taką ciekawość należy kwestionować i w miarę sił zwalczać.

Spróbuj to przemysleć

MAŁE JEZIORO I GWIAZDA

Było sobie w górach jezioro, niewielkie i zielonkawe. Przypominało kryształ, oprawiony w niewielką zieloną nieckę. Jego omszone na zielono brzegi mieniły się różowymi i żółtymi kwiatkami. Codziennie odwiedzała je rodzina koziołków, pragnących się napić. Zwierzęta delikatnie



zanurzały pyski w wodzie, nie poruszając jej nawet. Małe stworzenia cieszyły się z powodu odbicia nieba, które spadło na ziemię, zamieniając ten odludny zakątek świata w mały raj. Chwilą na którą jezioro najbardziej czekało, był zmierzch. Ponieważ kiedy tylko zachodziło słońce, a niebo ciemniało, zza wierzchołka góry wylaniała się gwiazda i przeglądała się w jego wodzie. – Cześć! – szeptała swoim migającym światłem. – Cieszę się, że cię widzę! – odpowiedziało jezioro drżącym głosem. – Ja też – odpowiadała gwiazda. W sumie znali się od wieków. – Co słyhać tam na górze? – zapytało jezioro. – Gwiazdy Małej Niedźwiedzicy znowu się pokłóciły i są nadąsane. Saturn jest coraz bardziej zarozumiały, bo ma najmłodniejsze pierścienie – odpowiedziała gwiazda. – Ciągłe to samo – westchnęło jezioro. – Ciągłe to samo – odpowiedziała echem gwiazda. – Jesteśmy tak różni i tak od siebie odlegli, a nasze serca są tak bliskie sobie – podsumowało małe jezioro. Trochę rozmawiali, trochę milczeli. W głębokiej nocnej ciszy rozmawiały ich serca. Aż tu pewnego dnia, kwacząc i trzepocąc skrzydłami, nad brzeg jeziora przyleciało stado tłustych i aroganckich kaczek, podróżujących na

południe. Ich przemożne „kwa, kwa!” oraz szerokie dzioby zburzyły spokój i ciszę zwierciadła wody. Kaczki były stworzeniami praktycznymi i oczywiście nie zwracały uwagi na szum wiatru i odbicie przejrzystej wody. Rzucaly się do niej po kilkadziesiąt na raz i przeszukiwały dno w po-

szukiwaniu pożywienia. „Jeść i tuczyć się” – to ich motto. Pluskały się w wodzie, brudziły ją i robiły zgiełk. We wszystkie strony latały pióra i rozbryzgiwała woda. Pokrywający dno drobnutki muł został wzburzony i poruszony. Woda stała się mętna. Gałązki, liście oraz algi, które filtrowały wodę i zatrzymywały ją w jezioru, zostały rozrzucone. Kiedy wieczorem pomiędzy wzgórzka powróciła cisza, gwiazda daremnie szukała swego przyjaciela, w którym odbijało się niebo. Jezioro stało się tylko zamulonym i cuchnącym miejscem pozbawionym życia. Małe jezioro umarło. Tę wiadomość wiatr przekazał chmurom, chmury gwiazdom, księżycowi i słońcu. Rodzina koziołków ze smutkiem poszła w góry. Tylko lubiący nocne życie świstak widział po zmierzchu świetliste ły, które spływały z nieba. *Istnieje miłość, która ograbia, jest ona nieczysta. Istnieje również miłość, która obdarowuje czy kontempluje, jest ona czysta. Czysta miłość jest przeciwieństwem miłości własnej. Czystość jest miłością bez zachłanności, bez chęci posiadania. Jest całkowicie przejrzysta. Czystość jest najbardziej czarującą cechą człowieka.*

WDZIĘCZNOŚĆ

Zbliżał się sezon monsunów i pewien bardzo stary człowiek kopał dołki w swoim ogrodzie. – Co robisz? – pytano go. – Sadzę mango – odpowiedział. – Uważasz, że zdążysz zjeść z nich owoce? – Nie, aż tyle żyć nie będę, ale drzewa tak. Pomyślałem, że przez całe życie ze smakiem jadłem mango z drzew, które zasadzili inni. W ten sposób okazuję moją wdzięczność.

Współczesny człowiek oburza się, protestuje, mści się, a tak rzadko dziękuje. A przecież wszystko, co mamy, mamy od kogoś.

opracowała Grażyna Demska
(zacerpnięte z opowiadań Bruno Ferrero)

SAKRAMENTY i SAKRAMENTALIA

CO TO JEST MSZA TRYDENCKA

Przypomnijmy, czym była liturgia przedsoborowa, zwana też trydencką lub św. Piusa V. Ściśle biorąc, Msza ta też jest soborowa (tak jak obecna, będąca wynikiem Vaticanum II), gdyż wypracował ją Sobór Powszechny, tyle że Trydencki, który obradował w latach 1545-63. Zajął się on m.in. uporządkowaniem liturgii Mszy św.

Św. Pius V i jego bulla „Quo primum”

Sobór powierzył papieżowi „obowiązek zrewidowania i ponownego wydania świętych ksiąg, a mianowicie Katechizmu, Mszału i Breviarza”. Zadania tego podjął się św. Pius V (1566-72). 14 lipca 1570 ogłosił on bullę „Quo primum tempore”, ustanawiającą „Wieczny Kanon Mszy św.”, która odtąd zyskała miano trydenckiej. Papież nie tworzył czegoś zupełnie nowego, ale uporządkował i poprawił to, co w liturgii katolickiej odbiegło od pierwowzoru. W swym dokumencie stwierdzał, że zlecone mu przez Sobór zadanie przekazał „wybranemu komitetowi uczonych, a oni, porównując na każdym etapie swojej pracy i z najwyższą uwagą starożytne kodeksy z Naszej Biblioteki Watykańskiej oraz odpowiednie (oryginalne lub poprawione) kodeksy z innych źródeł, konsultując to ponadto z pismami uznanych autorów starożytnych (...), odtworzyli w ten sposób sam Mszał w pierwotnej formie i rycie świętych Ojców”. Ojciec Święty polecił wydrukować i wydać w Rzymie wyniki ustaleń komitetu, „aby księża wiedzieli, jakich modlitw używać i jakich odtąd, przy odprawianiu Mszy św., rytów i ceremonii przestrzegać”. W dalszej części bulli jej autor nakazywał jak najszybsze wdrożenie w życie tych postanowień, nad czym mieli czuwać rządcy diecezji. Nowe przepisy obowiązywały odtąd w całym Kościele zachodnim, nawet tam, gdzie dotychczas odprawiano Msze według innych ksiąg, też zatwierdzonych przez Stolicę Apostolską. Wyjątkami były jedynie te – nieliczne zresztą – wspólnoty zakonne, które mogły się wykażać zgodą na sprawowanie odmiennej liturgii od co najmniej 200 lat. Ale tam także, gdyby miejscowi księża i wierni sobie tego życzyli, nie można stwarzać przeszkód we wprowadzaniu nowego Ordo Missae (porządku Mszy św.).

Na zakończenie papież stwierdzał, że gdyby ktokolwiek ośmielił się sprzeciwić postanowieniom tego dokumentu, „niech wie, że naraża się na gniew Boga Wszechmogącego oraz błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła”.

Msza św. „trydencka”

Jakie były główne cechy tej Mszy? Przede wszystkim więc była ona sprawowana po łacinie – powszechnym języku Kościoła katolickiego; poza tym tyłem do ludu, to znaczy że wierni w czasie Mszy widzieli tylko plecy celebransa, zwróconego twarzą do ołtarza, czyli – jak mówią zwolennicy liturgii „trydenckiej” – wprost ku Bogu. Ponadto sama liturgia miała nieco inny przebieg, choć różnice w sumie nie są zbyt duże. Największą z nich był brak bezpośredniego dialogu kapłana z wiernymi. Wyręczał ich w tym ministrant. Na to, co się działo przy ołtarzu, reagowali oni głównie na podstawie dzwonków ministranta. Klękali na Podniesienie lub Komunię św., a poza tym najczęściej odmawiali różaniec lub inne modlitwy. Msza rozpoczynała się u stóp ołtarza ministranturą, czyli dialogiem kapłana z ministrantem. Był on prowadzony w całości po łacinie, a teksty były zaczerpnięte głównie z Psalmów i głosiły radość z uczestnictwa we Mszy, przeproszący Boga za popełnione grzechy i wyrażały gotowość poprawy. Innym zewnętrznym wyróżnieniem tamtej liturgii było dużo klęczenia ministranta i przyklęknięć przez kapłana, a także częstsze niż obecnie używanie dzwonków. Tamte Msze św. były odprawiane także przy ołtarzach bocznych, których w kościołach „przedsoborowych” było sporo. Zdarzało się nieraz, zwłaszcza w godzinach porannych, w dni powszednie, tam, gdzie było wielu księży, że w tym samym czasie sprawowano kilka Mszy przy różnych ołtarzach. Najczęściej były to tzw. Msze ciche, a więc bez organów. Jeśli celebrze towarzyszyły organy – była to tzw. Msza „grana” – to organista zazwyczaj grał jakieś pieśni dla wiernych lub po prostu improwizował na instrumencie, bez bezpośredniego związku z liturgią. Był jeszcze trzeci rodzaj Mszy: śpiewane. Najczęściej była to suma w niedziele i święta, choć zdarzały się bardziej uroczyste celebracje w dni powszednie. Niektóre części Mszy były wówczas przeplatane śpiewanym dialogiem kapłana z organistą lub chórem; zwykle były to: Kyrie eleison (Panie, zmiłuj się), Gloria (Chwała Bogu na wysokościach), Credo (Wierzę), Sanctus (Święty, święty, święty), Pater noster (Ojcze nasz) i Agnus Dei (Baranku Boży). Celebrans śpiewał również niektóre modlitwy, np. poprzedzające Ewangelię i po Komunii.

do zakończenia na str. 6 ►

Symbolika liturgiczna

OCZEKUJĄC NA PRZYJŚCIE PANA

OCzekiwanie na przyjscie Pana w Kościele katolickim to czas Adwentu. Łacińskie słowo „Adwent” jest tłumaczeniem greckiego słowa „epifania” i „parusia”. W starożytnym Rzymie słowo to oznaczało, oficjalny przyjazd, odwiedziny dygnitarza państwowego po objęciu urzędu. W języku religijnym natomiast oznaczało coroczne przybycie bóstwa do świątyni i połączone było z uświęcającym działaniem bóstwa. W chrześcijaństwie natomiast słowo „Adwent” stało się klasycznym określeniem wyrażającym przyjscie Chrystusa zarówno w sensie Wcielenia, jak również w sensie powtórnego przyjscia w chwale. Dla człowieka wierzącego, jest to ważny czas indywidualnego przygotowania się na osobiste spotkanie z Chrystusem Panem. Okres Adwentu ma podwójny charakter, zawiera w sobie podwójne przesłanie. Jest to liturgiczny okres przygotowania siebie na przeżyte tajemnicy Wcielenia, czyli okres przygotowania do uroczystości Narodzenia Pańskiego, przez którą wspominamy pierwsze przyjscie Syna Bożego do ludzi. Jest to objawienie się Boga ludziom w Chrystusie w ludzkim cieles. Równocześnie jest okresem, w którym przez wspomnienie pierwszego przyjscia Chrystusa kieruje się dusze ku powtórnemu przyjsciu na końcu czasów. I to jest ten czas aktywnego, pobożnego, ale zarazem radosnego oczekiwania. W tym roku liturgicznym ewangelista Marek zachęca nas do czujności: „Czuwajcie, bo nie wiecie kiedy Pan przyjdzie”. Przesłanie Ewangelii jest jasne, to że Pan przyjdzie jest pewne. Niepewne jest tylko to czy ja będę gotowy na Jego przyjscie. Chociaż zazwyczaj słuchamy tej Ewangelii w kontekście ostatecznego przyjscia Jezusa, czyli paruzji, to jednak mówi ona o każdym z naszych dni, w których Bóg przychodzi. Czasami wydaje się nam, że Bóg nas opuścił, że nie słyszy naszej modlitwy, że Go nie ma. Jeżeli tak to postrzegam, to dlatego, że nie czuвам, a nie dlatego, że Go nie ma. Liturgia Adwentu pozwala nam zrozumieć sens historii zbawienia, trwające nieprzerwanie od stworzenia świata i człowieka, aż do ponownego przyjscia Chrystusa. Poprzez biblijne czytania tego okresu dostrzegamy jedność Starego i Nowego Testamentu. Dlatego wsłuchujemy się w prorocтва, które zapowiadały przyjscie Mesjasza, a które realizują się w Chrystusie. Jest to Boży plan zbawienia podjęty ze względu na człowieka i skupiający się w Misterium Chrystusa. W tym czasie liturgia uświadamia nam, że pierwsze przyjscie Chrystusa na świat nie wypełnia jeszcze wszystkich Bożych obietnic. Zbawiciel,



odwiecznym zamiarem Ojca, miał przyjsć, aby wszystkim ludziom otworzyć drogę wiecznego zbawienia. Oczekując powtórnego przyjscia Chrystusa w chwale, nieustannie trwamy w adwencie naszego życia. Czas, w którym żyjemy, ma być okresem ciągłego czuwania, modlitwy i tęsknoty za Panem, wraz z wołaniem: „Marana tha, przyjdź Panie Jezu!” Czas liturgicznego Adwentu ma przygotować wierzących do corocznego obchodu Narodzenia Pańskiego, a równocześnie ma podtrzymywać we wspólnocie Kościoła postawę nieustannego czuwania. Czas Adwentu jest nam dany po to, aby przemyśleć swoją wiarę w ostateczne przyjscie Chrystusa w chwale. Bóg zrodzony z Maryi Dziewicy, przyjdzie na końcu sądzić żywych i umarłych. W ten sposób Adwent będzie trwał do końca naszego życia i świata. Jednocześnie przychodzący Pan poprzez codzienną celebrację Eucharystii jest zawsze obecny wśród nas jako Emmanuel – Bóg z nami. kres Adwentu przypomina bardzo ważną prawdę, że jako chrześcijanie jesteśmy w trakcie nieustannego oczekiwania, ciągłego wypatrywania Zbawiciela. Oczekiwanie wiąże się z potrzebą gotowości, bycia zdecydowanym na to ostateczne spotkanie. W Adwencie nie chodzi tylko o przygotowanie się do Świąt Bożego Narodzenia, do świętowania pamiętki Wcielenia się Syna Bożego w ciało ludzkie, ale o coś więcej. Jest to czas, który uświadamia wierzącym, że są ludźmi w drodze, czyli pielgrzymami na ziemi, to znaczy, że zmierzają ku jakiemuś celowi, a takim celem dla każdego chrześcijanina jest wspólne spotkanie ww domu Ojca. Wejźdźmy w ten kolejny czas adwentowego czuwania z głębokim pragnieniem obecności Boga, który chce do nas przychodzić i przemieniać nasze życie. Czekam na Ciebie dobry Boże.

Marek Piwoński

Stowarzyszenie „Króluj nam Chryste”

ZACHĘCAMY DO NABYWANIA
KALENDARZY PARAFIALNYCH
- CEGIEŁEK NA 2024 ROK.
POZYSKANE ŚRODKI
BĘDĄ WYKORZYSTANE
NA WYPOSAŻANIE
NASZEJ ŚWIĄTYNI
I PRACĘ WOKÓŁ ŚWIĄTYNI.



► dokończenie ze str. 4

W ten sposób, choć nie wprost, bo za pośrednictwem organisty lub chóru, w liturgii brał udział lud Boży, a przynajmniej lepiej niż w czasie Mszy cichej orientował się, jaka jej część jest w danej chwili sprawowana. Udział wiernych we Mszy „trydenckiej” był więc bardziej bierny niż czynny, tak jak to dzieje się obecnie. Wierni na całym świecie musieli się też przystosować do łaciny panującej w Kościele. Dotyczyło to nawet tak odległych od naszej, zachodniej, cywilizacji, jak afrykańska czy azjatycka. Dziś można zadać sobie pytanie, czy w tej sytuacji wierni rzeczywiście uczestniczyli w pełni w liturgii mszalnej, sprawowanej w obcym dla nich języku.

Zmiany po Vaticanum II

W połowie XX wieku coraz częściej rozlegały się głosy o potrzebie zastąpienia łaciny językami narodowymi. Tematykę tę podjął Sobór Watykański II i w nakazał przeprowadzenie reformy liturgicznej. Dokonał jej Paweł VI, ogłaszając 3 kwietnia 1969 konstytucję apostołską „Missale Romanum”, która wprowadziła stosowany obecnie rytuał Mszy św. Jednym z najważniejszych współpracowników papieża w tym dziele, który miał największy wpływ na zmiany we Mszy był włoski kapłan o. Annibale Bugnini (1912-82) ze Zgromadzenia Misji św. Wincentego a Paulo (CM), późniejszy sekretarz Kongregacji Kultu Bożego. Ze względu na wkład, jaki wniósł do nowego Ordo Missae, nazywany był „ojcem Mszy posoborowej”. Zmiany, które proponował i które udało mu się wprowadzić do liturgii, miały na celu z jednej strony przybliżenie jej do ludu Bożego, m.in. przez szerokie wprowadzenie języków narodowych, z drugiej zaś, otwarcie się na ekumenizm. Stąd też Bugnini „odwrócił” kapłana ku ludowi tak, jak to jest w niektórych Kościołach

protestanckich. Wprowadził też dwa czytania przed Ewangelią w niedziele i święta: zwykle ze Starego i Nowego Testamentu – jak to się dzieje u prawosławnych. Poza tym z „nowej” Mszy znikła niemal cała ministrantura, a jedynym śladem po niej pozostała spowiedź powszechna, odmawiana przez celebransa i wszystkich wiernych. Ciekawe, że przy całym ukierunkowaniu na ekumenizm z tekstu Mszy usunięto grecką wersję wezwań: Kyrie eleison i Christe eleison, które przetrwały całe wieki, stanowiąc bardzo skromny ślad dawnej wspólnoty w wierze chrześcijan Wschodu i Zachodu. Bardzo istotną zmianą był zakaz odprawiania Mszy przy bocznych ołtarzach – liturgia, nawet najskromniejsza, np. o 6 rano w dniu powszednim, winna być sprawowana przy ołtarzu głównym, który dziś jest już jedynym w nowych kościołach. Można najwyżej odprawić Msze w kaplicy, jeśli takowa istnieje w danym kościele. Pojawiło się całkiem nowe zjawisko w Kościele zachodnim – koncelebra, a więc odprawianie jednej Mszy przez kilku księży, dzięki czemu rozwiązano problem sprawowania liturgii, gdy jest więcej kapłanów. Gdy przed Soborem zastanawiano się nad ewentualnym wprowadzeniem języków narodowych, spodziewano się powszechnie, że Kanon – a więc najważniejsza część Mszy św., podczas której dokonuje się przemiana chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa – pozostanie po łacinie dla zachowania właśnie owego podniosłego charakteru tej części liturgii i tajemnicy-misterium, jaka jej towarzyszy. Tymczasem, tak jak cała liturgia został przetłumaczony na języki narodowe, co zdnaniem zwolenników Mszy trydenckiej spowodowało zanik poczucia tajemniczości i pewnej niezwykłości tego, co się dzieje na ołtarzu.

WIEŚCI Z BUDOWY



Bóg zapłać za ofiary, które wpływają na budowę i upiększanie naszej świątyni.

W miesiącu październiku w zbiorce po rodzinach zebrano kwotę

12 tys. 768 zł.

Bóg zapłać również za ofiary, które bezpośrednio wpływają na konto parafialne.

MILUJĄCY BOGA

Prawdziwa pobożność polega na pełnieniu woli Bożej i wszystkiego co Panu jest miłe. Nasze czułości i tklivość wobec Jezusa często orzeźwiają umysł i podnoszą ducha napełniając nas świętą radością, przez co nasze uczynki nabywają pogody i wdzięku. Najmniejsza nawet pociecha duchowa jest więcej warta, niż uciechy tego świata. „Mleko duchowe, to jest łaska Boskiego Oblubieńca, jest dla duszy lepsze niż najdroższe wino rozkoszy ziemskich. Kto zakosztował tego mleka, wszystkie inne pociechy ma za żółć i piołun (...), ci którym Bóg udzielił tej manny Niebieskiej – to jest wewnętrznych pociech słodyczy – nie mogą już pragnąć, ani łaknąć pociech światowych, w nich smakować i w nich znajdować upodobanie. Są to małe zadatki słodyczy wiecznej, jakich Bóg udziela duszom, które Go szukają, jak słodkie wonności, dające nam przeczuc rozkosze szczęśliwej, niebieskiej Ojczyzny, do której zdążamy i wdychamy”. Tylko jak odróżnić, skąd pochodzą pociechy, które odczuwamy? Czy pochodzą od Pana, czy z naszego chwilowego usposobienia, a może od nieprzyjaciela naszego zbawienia? Należy się kierować ogólną zasadą i rozpoznawać je po owocach jakie przynoszą. Można porównać nasze serca do drzew, nasze uczucia do gałęzi, a uczynki do owoców. Dobre serce, kieruje się dobrymi uczuciami, które rodzą dobre uczynki. Jeżeli pociechy, które otrzymujemy czynią nas pokorniejszymi i bardziej cierpliwymi oraz wrażliwymi na potrzeby bliźniego, bardziej skorymi do umartwienia naszych złych skłonności, wierniejszymi w ćwiczeniach duchowych, bardziej szczerymi i posłusznymi, to bez wątplenia pochodzą one od Boga. Jeżeli natomiast doznawane przez nas słodycze, służą tylko nam samym i stajemy się wobec nich bardziej zarozumiali, uparci, nieczuli na innych, a mamy się za świętych i nie chcemy dać się prowadzić albo upominać, to niewątpliwie są one fałszywe i szkodliwe. „Dobre drzewo, wydaje dobre owoce”. Jeżeli doznajemy Bożych pociech, to stajemy w wielkiej pokorze wobec Pana, nie myśląc przy tym, że jesteśmy dobrymi ludźmi, gdyż „są to dobra, które nie czynią nas lepszymi, bowiem nie na nich polega pobożność”.

To Bóg, który nam zsyła swoje pociechy jest dobry, a nie ci, którzy ich doznają. „Kto ma w ustach cukier, nie może mówić, że jego usta są słodkie, ale że cukier jest słodki. Warto zrozumieć, że na początku drogi duchowej, takie „cukierki” nas umacniają i pociągają do miłości Boga, tak jak w przypadku małych dzieci, natomiast gdy staniemy się bardziej dojrzały duchowo nie będą już niezbędne. Dlatego „przyjmujemy te łaski i pieszczoły z pokorą i miemy je za rzecz bardzo drogą, nie dla tego, czym są same w sobie, lecz dlatego, że to Boża ręka wkłada je nam w serce, tak jakby to robiła matka, która tuląc z pieszczotą swoje dzieciątko wkładała mu w usteczka jeden cukierek po drugim. Bo przecież gdyby to dzieciątko miało rozum, wyżej ceniłoby samą słodycz matczynej pieszczoły niż cukierków”. Przyjmujemy wszystkie pociechy z pokorą i używajmy ich po Bożej myśli. Pan nam je daje, po to abyśmy bardziej miłowali, zarówno Jego samego, jak i naszych bliźnich. „Matka dając dziecku cukierek, chce otrzymać jego pocałunek, dajmy więc nas pocałunek Zbawicielowi, który nam daje te Swoje słodycze. Otóż pocałunek dla Zbawiciela to bycie Mu posłusznym, to strzeżenie Jego przykazań, to spełnianie Jego woli, to pójście za Jego upodobaniem. Jednym słowem, serdeczne, posłuszne i wierne trzymanie się Go. Gdy więc otrzymamy jakąś duchową pociechę, winniśmy być tego dnia jeszcze pilniejsi w dobrym i jeszcze głębiej się upokarzać”. Jeżeli przydarzają się nam te słodycze w obfitości i jest w nich coś osobliwego, to najlepiej jest wyznać je spowiednikowi, aby nas pouczył jak mamy się względem nich zachować. Wszelkie więc pociechy, choć przyjmujemy je z pokorą i z upodobaniem jako idoga od Boga i pobudzające nas do Jego miłości, jednak nie powinny być przez nas poszukiwane i pożądane. „Nie ich szukamy, lecz Boga i Jego miłości; nie pocieszenia, lecz Pocieszyciela; nie słodyczy, lecz najśrodszego Zbawiciela”. Powinniśmy trwać w Bogu, choćbyśmy w ciągu naszego życia nie mieli doznać żadnej pociechy, byleby zawsze być z Panem.

Na podstawie książki Św. Franciszka Salezkiego pt. „Filotea” – opracowała Marzena Zoch

INFORMACJE OGÓLNE I SPRAWY BIEŻĄCE

Intencja Żywego Różańca na miesiąc grudzień



**„Za osoby niepełnosprawne
oraz pokój w Izraelu i Ukrainie”**

Statystyka parafialna październik 2023

Sakramentu chrztu udzielono 3 dzieciom.
W związek małżeński wstąpiły 2 pary.
Do Pana odeszło 5 osób.

Biuro parafialne czynne:

od poniedziałku do piątku rano - bezpośrednio po Mszy Świętej oraz od 17.00 do 17.45



Mój Chrystus

Miesięcznik parafii Jezusa Chrystusa,
Króla Wszechświata w Tczewie



Parafia p.w. Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata

83-110 Tczew, ul. Jodłowa 15

www.chk.tcz.pl

tel. 58 533 89 29 Ks. Proboszcz Janusz Gojke

tel. 58 532 59 25 Ks. Wikariusz Sebastian Baś

tel. 58 532 59 25 Ks. Wikariusz Mariusz Malejko

Konto Parafialne: 09 1020 1909 0000 3102 0073 2925

Wydawca: Stowarzyszenie „Króluj nam Chryste” na rzecz budowy Kościoła p.w. Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata w Tczewie